

Po pierwsze: jawność

ADAM SZOSTKIEWICZ

■ **Miejsce na podium puste, są zwycięzcy, nikt nie chce wchodzić po medale. Kto przewidywał, że w dwa tygodnie po wyborach nadal nie będziemy wiedzieć, kto ma rządzić prawie czterdziestomilionowym krajem w sercu Europy? Polacy uwielbiają trywać się naszą polityką, ale nie o emocje mi chodzi. Niemożność posłużenia się procedurami sprawdzonymi w starych demokracjach europejskich daje do myślenia. Pomyślimy.**

Te procedury polegają na tym, że poważne partie stające do wyborów mają gotowe „gabinety cieni”, mogące przekształcić się w prawdziwy rząd w przypadku sukcesu wyborczego. Przed wszystkim zaś mają lidera – oczywiściego kandydata na premiera. Nawiska tych polityków są powszechnie znane przed wyborami. Dlatego na zachodzie Europy już w kilka czy kilkanaście godzin, a nawet – jak w Wielkiej Brytanii – natychmiast po ogłoszeniu wyniku wyborów opinia publiczna wie, kto będzie rządził. Polityka demokratyczna jest w tym sensie stażem procentowo spersonalizowana. Jest dokładnym przeciwieństwem polityki totalitarnej, polegającej na zakulisowych grach frakcji i potęgach monopartii. Tam społeczeństwo ma pozostać odcięte od wszelkiej wiedzy o „kuchni” władzy. Ma czekać na moment in-tronizacji i złożyć korny hołd Włodzowi.

Dlatego z niepokojem obserwuję powo- rzącą taktykę AWS w procesie formo- wania koalicyjnego rządu. Jej głównym grzeszkiem jest podrywanie wiarygodności zwycięzcy w oczach elektoratu. Wybor- ci mają prawo czuć się zawiedzeni śmia- dzym tempem i meandrami negocjacji koalicyjnych. Możliwe, że grzech ów wy- nika z niepochybia, w jakim tworzone AWS i z niedopracowanymi formami tego ruchu społeczeństwo publicznie. Nie zmienia to faktu, że opinia publiczna może dojść do wniosku, że politycy zwycięskiego obo- zu marnują czas i energię. Że albo są nie- przegotowani do przejścia władzy, albo nie mogą się między sobą porozumieć. Jedno i drugie poważnie podważa referen- cje do kierowania państwem. Nas dzien-

nikarzy skazuje natomiast na spekulację i plotki, podważając możliwości rzetelnej analizy procesu politycznego, toczącego się w Polsce po 21 września.

W tej sytuacji trudno odpowiedzieć na dwa kluczowe obecnie pytania. Kto stawa- jąca sobie wreszcie zamierzając się polską polityką, w kraju i na świecie. Kto stanie na czele rządu? Jaka koalicja? Marian Krzak- lewski nie chce być premierem, być może chce być szefem parlamentarną reprezen- tacji AWS. Krzaklewski zapowiedział, że o jego bliższe współpracownik. Janusz To- maszewski mającej pięciu kandydatów na pre- miera, a do dwóch z nich są „bardzo prze- konani”. Płotka głosi, że chodzi o profesora Gdyni, Franciszka Cegielskiego i pre- sora inżyniera chemię, Jerzego Buzka. 3 października media podały nowe nazwi- sko prof. Andrzeja Wisniewskiego z Po- litechniki Wrocławskiej. Również „bardzo silna” kandydatura i również zaskakująca. Czyżby Krzaklewski naprawdę wolał rząd „fachowców” od rządu z udziałem UW? Wniosek konsekwentnie proponuje, by premierem został lider zwycięzcy – Marian Krzaklewski, a jeśli nie – Leszek Balcerek. „Premierem powinien zostać Marian Krzaklewski” – mówił w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” (29 IX) politycz- ny strateg UW, prof. Bronisław Geremek. „A jeżeli z jakichś powodów przyjdzie naj- silniejszego urzeczywistnienia nie chce być pre- mierzem, naturalnym towarzyszem jest po- wierzanie tej funkcji przewodniemu partii koa- licyjnej, czyli Leszkowi Balcerekowi. To- kaza jest logika demokratycznej polityki i powrota partyspawnych koalicji”.

Niedawny polityczny uczeń-prymus profesora Geremka, lider Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, Jan Rokita, podkreśla z kolei w rozmowie z „Rzecz- pospolitą” (30 IX), że „AWS jest skaza- na na przywódcę kolejkę, z uwzględ- nieniem autorytetu Mariana Krzakle- wskiego jako twórcy Akcji (...) w sprawie premiera musi być unowocześniona „Balcerekowi”. Rokita słusznie przypominając, że „nowy premier będzie miał zasadniczy wpływ na politykę pań- stwa, a tym samym będzie osobą, z czym- niecierpieć decydującą o tym, czy na- będzie AWS”.

Rozumiemy te myśli polski AWS. Wyni- ka z niej sugestia, że nowy premier – jeśli będzie politykiem odpowiedniego forma- tu – nie musi się obawiać „superzadu” w postaci Komisji Krajowej NSZZ „Solidar- ność”. Wchodząca wkrótce w życie Kon- stytucja daje nam wielkie uprawnienia. Je- śli zaś na dodatek doberze sobie do pra- cy w rządzie naprawdę zdolnych ludzi, będzie im stanie przetrwać politykę paistwo- wania na tory niezależne od dyktatu czy pre- sji lobby związkowego. Po drugie, Rokita zwraca uwagę, że nowy premier musi mieć oparcie w AWS, jako się ściśle politycz- nej. Tylko taka formuła AWS pozwoli ułomnie się od balastu, jakim jest w sytu- acji po 21 września jej segment związo- wy. Historia europejskich partii politycz- nych zna takie ewolucje; największym przy- kładem jest modernizacja brytyjskiej Partii Pracy, polegająca na likwidacji prak- tycznego zwierzchnictwa central związo- wej, współtworzącej Labour Party. Był to ważny element strategii prowadzącej partię Blaira do wyborczego zwycięstwa po 18 latach kwarantanny.

Sugestia Rokita zdają się współbrzmieć z posunięciami Krzaklewskiego, który wraca do idei przekształcenia AWS w partię chrześcijańsko-demokratyczną. Gdyby się to rzeczywiście udało, polska polityka by- łaby stabilniejsza. Puste miejsce na pra- wy – wciąż nie zajęte, bo ugrupowań w ro- dzaju ROP, KPN czy NSZZ „S” – za nowo- czesną pravicę nie da się uznać – wreszcie

mogłoby się zapieścić. Partię chrześcijań- sko-demokratyczną są według klasycznej definicji programowo-ideowym kompromi- sem między liberalizmem i socjalizmem (nie: komunizmem!). Można się spierać, czy Europa XXI wieku potrzebuje jeszcze takich partii i takiego kompromisu. Czas wydaje się działać na ich niekorzyść, bo wyczerpują się źródła finansowania socjal- nej części ich programów. Ale to, co w Europie zachodniej staje się coraz bardziej anachroniczne, w dzisiejszej Polsce było- by znakiem pozytywnych zmian ku nowo- czesności, a tym sensie należy żywić po- wódzenia chadekiej idei Krzaklewskiego. (Szanse jej realizacji zamąca zapowiedź Lecha Wałęsy o utworzeniu własnej cha- deki, wątpię jednak, czy jego inicjatywa odnieść zamierzony skutek).

Z AWS o obliczu wyraźnie chadeckim du- żo łatwiej byłoby się też porozumieć i współdziałać umiarkowanym liberalerom w Unii Wolności – a ten nurt zdaje się do- minować w partii Balcerekowej i Mazowiec- kiego. To nie przypadkiem, ani nie chwytły z propagandy sukcesu, że tak wielu polity- ków AWS i UW podkreśla, że obu ugrupo- waniom nie dzieli żadne poważniejsze róż- nice programowe. Chodzi więc przede wszystkim o determinację polityczną, a także – oczywiście! – o personalia. Było- by czynnym porównaniem, gdyby szansa, jaka stała przed Polską po 21 września, zo- stała zamierzona wreszcie ambicji pojed- nych liderów. Porąka rządu nowo- czesnej centroprawicy – czyli rządu cha- dekiej AWS i liberalnej UW – torowała- by drogę powrotu SLD do władzy i to być może wreszcie, nie się wydaje antykomu- nizm triumfalistom. Jestli jest prawdą, że w tej chwili (czas wcale!) klucz do politycznej przyszłości Polski spoczywa w rękach AWS, to jej przywództwo musi sobie uczciwie odpowiedzieć na pytanie, o co chodzi. Czy o to, by zdominować UW i zmarginalizować Unię Wolności, czy też o to, by przynajmniej przez najbliższe czte- ry lata odsunąć od rządów SLD i PSL? A więc: po pierwsze, jawność. Wolna Pol- ska na nią zasługuje. □

KOMENTARZE

Akt skruchy

Episkopat francuski ogłosił oświadczenie stanowiące „akt skruchy” Kościoła francuskiego za jego milczenie wobec antyżydowskich ustaw i działań reżimu Petaina. Oświadczenie to jest zgodne z apelami Jana Pawła II wywiązu- jącymi, by w ramach przygotowań do obchodów nadchodzącego trzeciego ty- siąclecia chrześcijaństwa Kościół uczynił rachunek sumienia za swoje grze- chów i zaniedbań, tak w dziejach, jak i niedawnej przeszłości. W podobnym duchu wypowiedziały się episkopat Polski i Niemiec w styczniu 1995 roku z okazji 50. rocznicy wyzłokowania obozów zagłady Auschwitz-Birkenau, również w 1995 uczynili to episkopat holenderski. Na przedmie państwa i listopada odbędzie się w Rzymie międzynarodowy kongres na temat antyjudyzmu, spodziewana jest także wkrótce oficjalna deklaracja Stolicy Apostolskiej na te- mat stosunku Kościoła wobec zagłady Żydów.

„Grzech zaniedbania” Kościoła francuskiego jest szczególnie ciężki. Reżim Vichy zarządził w styczniu Niemiec, już w roku 1940 nie tylko zaczął wyda- wać ustawy i dekrety dyskryminujące Żydów, ale czynnie pomagał III Rzeszy w ich eksterminacji. To policja francuska tak w strefie Vichy, jak i w reszcie okupowanej przez Hitlera Francji wyłapywała Żydów i przekazywała ich do obozów, skąd byli oni przesyłani do miejsc zagłady. Około 80 tysięcy Żydów francuskich poniosło śmierć w piecach krematoryjnych. Niektórzy z biskupów francuskich, tacy jak kard. Saligne, arcybiskup Riquet, wielu księży, jak de Lubac (późniejszy kardynał), ks. Choillet, jezuita o. Tulu, intelektualista francuscy: Jacques Maritain, François Mauriac, Paul Claudel podnosili głos w obronie Ży- dów, wielu katolików tak duchownych, jak świeckich ratowało Żydów. Ale epi- skopat francuski jako całość, solidaryzując się od początku z reżimem Petaina, milczał wtedy, kiedy miał jeszcze możliwość zabierania głosu i kiedy ten głos mógł wybrnąć na los Żydów.

Tego właśnie „grzechu zaniedbania” dotyczy obecna deklaracja, która w dniu 30 września, w rocznicę Panieńskich ustęp antyżydowskich, na tere- nie byłego obozu koncentracyjnego Drancy, skąd szły na zagładę transporty Żydów francuskich, odczytał w obecności szeregu biskupów i kardynałów, jak też przedstawicieli społeczności żydowskiej biskup Olivier de Berranger, ordynariusz diecezji Saint-Denis. Żydzi przyjęli deklarację episkopatu fran- cuskiego z wdzięcznością i pełnym uznaniem, natomiast jako „absolutnie kan- daliczna” określił ją lider nacjonalistycznego Frontu Narodowego Jean-Marie Le Pen, co na winni wrócić uwagę jego – na szczęście nieliczni – sympatycy w Polsce.

Jerzy Turowicz

Nieodpowiedzialność

Terror ma różne oblicza. Jednym z nich jest tyż niewiedomość, sparaliżo- wanie szefa Ahmada Jasina, uwolnionej twardej temu z izraelskiego więzienia i przewiezionego do Jordanii. Szef Jasin, duchowy przywódca Ha- masu, odsiadywał wyrok dożywocia za wydział rozkazu ataku terrorystycznego, w którym zginęło dwóch Izraelczyków. Hamas nadal zabija; właśnie w tych dniach zmiana kłopot, szesnastu już ofiarą hipokryzji zamachu na jerozolim- skim targu Mahane Jethuda.

Wiele twarzy ma także nieodpowiedzialność. Dziś – wraz z premierem Benja- minem Netanyahu, który nakazał uwolnić szefa. Media izraelskie i międzynarodowe są zgodne, że był to gest pod adresem króla Husajna, rozszewrzonego przez zamordowania na terytorium Jordani. Chalela Maszala, szefa politybura Ham- su. Tajemniczy agenci, postępujący jako kandydaci misji, ustawiali wstrząsającą mu truzinę. Przypłano ich na gorącym uczynku, a Izraelczycy pospiesznie dostarczyli antidotum. Maszala przeżył; prestiż Izraela – nie. Jeśli była to akcja Mossada, jak twierdzą media, a Izrael nie demontuje, to odpowie- dzialność ponosi premier.

Izrael ma prawo się bronić przed architektami terronu, lecz akcja ta była tak amatorka, że wątpić można także w jej zasadność. Szkoły zaś już wyprzedzi- ły: doszło nieomal do zerwania stosunków z Jordanią, obrażeni Kandydacy wycofali ambasadora, a Amerykanie raz jeszcze zmuszeni byli uznać, że izraelski premier nie zastępuje na zaufanie. W normalnych warunkach taki blamaż zakończył się wieniem dymisja szefa wywiadu i premiera.

– Jak tu mamy walczyć z Hamasem, skoro Izrael zwalnia jednego z jego przywódców, i ratuje życie drugiemu? – zapytują, złośliwie i słusznie, doradcy Arafata.

DAWID WARSZAWSKI

Łukaszenka non grata

Borys Jelecyń nie wpuszcili na teren Federacji Rosyjskiej prezydenta Białorusi. Na pytanie dziennikarzy, dlaczego Łukaszenka nie po- zwolono wjechać do Jarosławskiego i Lipieckiego obwodów Rosji, Jelecyń od- powiedział: „Widział to świat, żeby prezydent naszego państwa samodzielnie wo- jował po rosyjskiej prowincji?” Dodał też: „Niech on najpierw wypuści Szeremiet- ta, a potem my go wpuszczym”. To żądanie uwolnienia korespondenta pu- blicznej telewizji ORT stanowi fragment wielkiego sporu o zaszły. Dzienni- karz został przecież zamknięty za to, iż w swoich programach otwarcie wysto- pował przeciwko idei zjednoczenia Rosji z Białorusią. Jelecyń, jak widać, na razie opowiada się w tym sporze po stronie Pawła Szeremiety.

Na takie dictum Jelecyńa białoruska strona zareagowała natychmiastowym oświadczeniem, że jest to „zaplanowana akcja”, która ma na celu umocnie- nie zbliżenia „bratnich narodów” i przeszkodzenie realizacji zawartych już umów związkowych. Dla Łukaszenki, ale także dla Zyrnkowskiego, Ziu- ganowa i wszystkich rosyjskich „patriotów”, stanowi to wielki powód do zgrozy. Białoruski prezydent nie potrafił ostatnio odnaleźć wspólnego je- zyka z Jelecyńem, który po odsunięciu Korżakowa i po wprowadzeniu do rosyjskiego rządu Borysa Niemcowa wyraźnie odnajduje swoją dawną formę. Właśnie dlatego uniemożliwił Łukaszenka bratanie się z rosyjską pro- vincją i głoszenie tam tezy o istnieniu jednego „wielkiego narodu radzecz- kiego”. Jego stanowczość odniosła w dodatku skutek – Łukaszenka zapowie- dział zwolnienie Szeremiety.

GRZEGORZ PRZEBINDA

Kamery i apteka

Spotkanie Poetów Wschodu i Zachodu – w którym, dzięki Festiwalowi Kra- ków 2000, mogliśmy uczestniczyć przez ostatnie trzy dni – odniosło spektaku- larny sukces, mierzony liczbą osób toczących się na wieczorach autorskich i stojących w kolejkach po autografy. Ilością sprzedanych przy tej okazji książek. I nakładami nowych tomów, wierszy, o dofinansowanie których znalazły się pieniądze w miejskiej kasie.

Z drugiej strony sceptycy zdążyli już zauważyć, iż tłumy na festiwalowych imprezach nie oznaczają wcale triumfu poezji. Działa tu przede wszystkim cieka- wość i snobizm, każe udąć się tam, gdzie są już inni i „coś się dzieje”. I że wiersz pozna się nie stojąc w tłumie, ale – jak powiedział w pewnym mo- mencie Wiesława Szymborska – spotykając się w sam samotnie, co najwyżej we- dome. W toku – buć on swój sen. Jest w tym sporo racji i czytając prasowe doniesienia, zwłaszcza gdy dziennikarze uładzi się na łonisko w Balicach, by powitać gości, trudno się było oprzeć wrażeniu, iż to do naszego miasta przy- jechała słynna drużyna piłkarska.

Trzeba wywazać oba punkty widzenia. Dzięki formie masowego widow- ska poezja znalazła dla siebie miejsce w mediach, budżetach sponsorów i zbio- rowej uwadze. (Ograniczony czas na przygotowanie oraz skromne środki i tak nie pozwoliły zrealizować wszystkich wczesniejszych pomysłów – nie było wcale ani Zdzisław Nubiolański, ani wierszy na billboardach.) Kiedy zaś telewizyj- ne kamery wylębiały „na inną wojnę”, rozpościerały się ciche, podkórne od- działywania, które Adam Zagajewski, gość Spokoina, nazwał oddziaływan- iem spektakularnym, operującym niezwykle miłymi dożami. Wród tłumy w kościele św. Katarzyny i Synagodze Tempel byli też ci (dwójce, trójce), dla których usłyszy wiersz stał się początkiem poetyckiej przygody. Trzejwójce całe ich życie.

ANDRZEJ FRANKIEK

Kościół i wybory

Polityczna powściągliwość

ARTUR SPORNIK

■ **„Zbyt gorliwe zajmowanie się polityką bieżącą nie wychodzi na dobre interesom Kościoła” – stwierdził w 1928 r. ówczesny Prymas Polski, kard. August Hlond. Kościół katolicki w międzywojennej Polsce potrzebował aż dziesięciu lat, by przekonać się, jak trafne jest to stwierdzenie. Jeszcze w 1919 r. Episkopat – błogosławiony duchownych i biskupów, startujących w wyborach do parlamentu – zamierzał budować „narodowy gmach Chrystusa”. Ewolucję, jaka później zaszła w myśleniu ludzi Kościoła, opisał niedawno na tych łamach ks. Jan Krakacik („TP”, nr 36/1997). Przypominam o niej dlatego, gdyż historia lubi się powtarzać.**

Mało kto kwestionuje ogromne zna- czenie politycznej roli odgrywanej przez Kościół w okresie PRL-u. Bardziej wy- muszone okolicznościami niż dobrowol- nie, polityczne zaangażowanie Kościoła powszechnie akceptowano i odbierano nie jako walkę o własne interesy, lecz jako wypełnienie powołań moralnych. Jeszcze na wiosnę 1989 r. nikogo nie dzi- wiło, że wiele budynków kościelnych przeobraziło się w siedziby sztabów wy- borczych. „Solidarności”. Sytuacja zmie- niła się całkowicie, gdy Polska odzyska- ła pełną suwerenność. Pokusa bezpośre- dnego wpływu na politykę jedyną nie zniknęła – przeciwnie. Udzielenie wy- raźnego poparcia w wyborach parlamen- taryjnych w 1991 r., „kilku komitetom wy- borczym” (najpełniej wyrażone w roz- syłanej przez Kurie anonimowej instruk- cji z nazwami popieranymi partii, wbrew wcześniejszym zapowiedziom Episko- patu, że nie wskazuje, na kogo głosować); zaakceptowanie przynikoma, „katolick- a” w nazwie komitetu wyborczego ZChN (Wyborcza Akcja Katolicka); la- manie cisy przedwyborczej przez agit- ację w kościołach w dniu wyborów, co stawało się księżą jakby ponaud prawem, oraz zastosowanie kryteriów wyznano- wych w polityce (katolików mogą repre- zentować jedynie katolicy) – wszystko to zapewne przyczyniło się do spadku autorytetu Kościoła w następnych latach. Wielu księży energicznie popierało par- tie, odwołując się wprost do katolicyz- mu, bez refleksji nad tym, czy politycz- na agresywność tych ugrupowań da się pogodzić z Ewangelią. Łączyło się to

z nacieżą czy wręcz groźnością wobec polityków Unii Demokratycznej; wrogocią, która nieraz trwała do dziś: też przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi w województwie krakowskim Ro- dzina Radia Maryja kolportowała ulot- ke, wedle której największym obecnie „szkodnikiem” bynajmniej nie są partie postkomunistyczne, lecz... UW. Radio Maryja wskazywało też kandydatów, na których należy głosować; wyniki wybo- rów w Krakowie, gdzie do Sejmu wszedł kandydat umieszczony na 13 miejscu li- sty AWS, pokazały, że to wsparcie oka- zało się skuteczne.

Wydaje się, że zdawać się biskupów szybko zaczęła dawać sobie pytanie, czy próba bezpośredniego ingerowania w politykę nie jest słuszną. Świadczy o tym ten dokument „Słowo biskupów w sprawie wyborów do parlamentu”, ogło- szonego w 1993 r. – autorzy wyraźnie uni-kali w nim wypowiedzi mogących sugero- wać poparcie dla któregoś z ugrupowań, a w argumentach odwoływali się nie do tradycji narodowej, lecz do kategorii spo- łecznościwa obywatelskiego. „Nie można być dobrą katolikiem, nie będąc dobrym obywatelom” – pisał biskup. Ta wymo- wa, na zmianę postawy nieestety, nie zapobie- gła zwycięstwu ugrupowań postkomuni- stycznych.

Wypowiedzi Episkopatu przed wybo- rami prezydenckimi w 1995 r. początko- wo zdawały się potwierdzać generalną zmianę myślenia. Sekretarz Episkopatu bp Tadeusz Pionek zapowiedział, że hierarchia nie będzie wskazywała ża- dnych nazwisk. Przed pierwszą turą wy-

borów ukazały się dwa listy pasterskie. W pierwszym – biskupi ograniczyli się tylko do przesłagi przed głosowaniem na kandydatów. „Ktożby w okresie państwa totalitarnego uczestniczył w sprawowa- niu władzy”. W drugim – zaufano do dzia- łalności wyborców. „Każdy powinien do- łączyć według własnego sumienia”. Sytu- acja się zmieniła, kiedy przed drugą turą wyborów pozostało tylko dwóch kandy- datów: Lech Wałęsa i Aleksander Kwa- siewski. Tak wyrażona polaryzacja wy- płynęła na wzrost radykalizmu wypowiedzi niektórych hierarchów. Refleksja prze- szła dopiero po wyborach. „Każda trud- na sytuacja, między innymi ta, jaką prze- żywamy, jest okazją do wewnętrznego oczyszczenia”.

Temat tegorocznych wyborów do pa- rlamentu pojawił się w wypowiedziach hierarchii zrazu w sposób dość niefor- tunately. W „Słowie Pasterskim” Komisji Episkopatu ds. Wychowania Katolickie- go (z 4 sierpnia), protestującym przeciw- ko próbie zlikwidowania przez Sejm ka- todczy w przedskłóciach i ocen z religii na Świątecznym, znalazło się zdanie: „żaden katolik nie może oddać głosu czy w jakikolwiek inny sposób poprzeć tego, kto opowiadają się za likwidacją kate- chizacji w przedskłóciach lub niezieniem ocen na świadectwach szkolnych”, po- nieważ „byłoby to sprzeciwienie się sa- memu Chrystusowi”. Kilka dni później bp Tadeusz Pionek stanowczo oświad- czył, że ogłoszona wersja dokumentu (której w wielu kościołach wierni zdę- żyli już wysłuchać) jest tylko projektem, nie zaakceptowanym przez Sekretariat Episkopatu. W oficjalnej wersji listu, podpisanego przez bp'a Pionkę i zapro- wadzonego przez ks. Prymasa, powo- łano zdania nie było. Niestety, zachowa- nie wielu księży, którzy nawet po spro- wadzeniu sekretarza Episkopatu czytali podtytuły w przedskłóciach i ocen z religii na Świątecznym, nie należały na czas kampanii wyborczej.

Okazało się jednak, że hierarchiczny Kościół zachował dużą powściągliwość. Media odnotowały tylko jedną publiczną wypowiedź hierarchy, wskazującego konkretnie, na kogo katolik powinien go- sować. Na katechizacji XV Ogólnopol-

skiej Pięćdziesiątki Ludzi Pracy na Jasnej Górze, w przedmiotu transmitowanym przez Radio Maryja, Krajowy duszpasterz kombatan – bp Zbigniew Krzaklewski – wprost wezwał do głosowania na AWS (co nie przeszkodziło księdzu biskupowi wziąć udział w wyborczej reklamówce... PSL). Generalnie jednak hierarchia – zwłaszcza ordynariusze w listach do swo- ich diecezji – ograniczyła się do gorą- cego apelu o powściągliwy udział w wy- borach, czasem odwołując się do retory- ki z konfesjonalną („Rezygnacja z odpo- wiedzialności za wieloletnie dobro wspól- ne i stanowi poważny grzech zaniedba- nia” – bp Tadeusz Rakoczy). W swoim głoszeniu listie metropolita lubelski, abp Józef Zyciński wezwał ponadto do otwar- tości „wobec tych, którzy dokonali grze- chówkich rozrachunków moralnych z prze- szłością”. Episkopat podjął próbę zys- cynipolowania Radia Maryja – przed wyborami kilku biskupów rozmawiało z ks. Rydzkiem na temat politycznej dzia- łalności kierowanej przez niego rozgło- śni. Ewolucję postawy niektórych hierar- chów najlepiej obrazuje wyrażony ton „przedwyborczy”. Listu metropolity przemyskiego, abpa Józefa Michalika – który w 1991 r. wypowiedział się w innym duchu („Katolik ma obowiązek głosować na katolika...”).

Wolno sądzić, że na postawę księży bi- skupów wpływ miały wywona neutral- ność Jana Pawła II podczas jego ostatniej pielgrzymki do Polski i słowa z jego li- stu do Episkopatu, o tym, że polityką po- winni zajmować się na własną odpowie- dzialność świeccy. „Niewątpliwie należy im w tym pomagać, ale też nie trzeba wy- rzucać” – napisał Papież. Niemniej ten- dencja do politycznej powściągliwości zaznaczyła się przecież już w 1993 r. Se- kretarz Episkopatu – i wtedy, i teraz – wielokrotnie powtarzał, że biskupi nie zamierzają bezpośrednio angażować się w politykę. Przestano jak napisano w komunikacie z 290. zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu Polski (27 sie- pnia) – „jako pasterskie wierni nauczania II Soboru Watykańskiego, nie chcemy wią-zać miłoś Kościoła z żadną konkretną partią”. □